

Antananarivo, dnia 30 stycznia 1993 r.

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!
Drodzy Przyjaciele Misji Oblackiej na Madagaskarze!*

Przed kilku dniami otrzymałem z prania ostatnią parę skarpetek kupionych w 1980 roku we wrocławskim Domu Towarowym „Centrum” i te skarpetki były już zbyt podarte, aby je zszyć i chociażby jeszcze raz założyć na nogi nawet, gdybym miał buty, a nie sandały. Podobnie tamże kupione podkoszulki siatkowe już się wysłużyły i ostatnie dwie sztuki mi się dodzierają, starczą do dnia 8 lutego, ale nie dłużej. Biorąc to wszystko pod uwagę jest więc najwyższy czas, aby pożegnać się z Madagaskarem i w dniu 9 lutego wyląduję (mam taką nadzieję) w Paryżu, aby poszukać jakiegoś tańszego środka lokomocji w kierunku Poznania. Tam też dowiem się, gdzie będę mieszkał i co robił. Gdyby więc ktoś chciał jeszcze ze mną korespondować pomimo tego, że uciekłem z Madagaskaru i przestaję być misjonarzem (choć nadal bardzo pragnę być misjonarzem i na tym polega moja tragedia), może napisać list na adres domu oblackiego w Poznaniu.

Wszystkich Ofiarodawców i Przyjaciół Misji przepraszam za sprawiony zawód, a jednocześnie zapewniam, że otrzymane dary pozostaną na Madagaskarze. Skrzynie z Poznania z rzeczami kupionymi przeze mnie i darami przekazanymi dla mnie są już w Tamatawie, ale ja nie będę ich nawet widział. Prosiłem jedynie współbraci o odesłanie mi niektórych dokumentów (np. wyników analiz medycznych), których nie chciałem brać do samolotu. Wołałem sery i części zapasowe do traktora i samochodów. Niektórych rzeczy mi żal, jak np. maszynopisów z moimi materiałami katechetycznymi, czy słowników, które teraz w Polsce są albo bardzo drogie, albo nie można kupić, albo ja już nie będę w danym kraju, aby je kupić (po włosku albo niemiecku). Problemy więc są, a najważniejszym jest problem rozpoczynania życia od zera. Bo tylko moje dwie koszule mają długi rękaw, nie mam żadnej innej bielizny zimowej ani ubrania, nawet garnitur. To będzie przedmiotem pierwszych zakupów w Paryżu, aby dostać się do Polski. A to jest miesiąc luty i na Madagaskarze w pokoju mam +25°C bez ogrzewania, w słońcu w południe dochodzi do 50°C i nawet do samolotu idzie się w samej koszuli. W Paryżu trzeba będzie wysiąść przynajmniej w grubym swetrze.

List ten jest przygotowany dla tych, którzy przysłali mi list w tym roku i dlatego dopisuję kilka ciekawostek z ostatniego okresu. Pierwszą ciekawostką są Święta Bożego Narodzenia. Po raz pierwszy od 1980 roku tego dnia byłem z Polakami i opłatkami łamałem się w Wigilię, a nie po Bożym Narodzeniu, czy nawet po Nowym Roku. Było nas pięciu na kolacji. Pasterka po polsku (seminarzyści poszli do pobliskiego kościoła). Podobnie w Nowy Rok Msza Święta po polsku. Natomiast w Sylwestra od lat przesypiam tę historyczną sekundę dzielącą Stary Rok od Nowego Roku.

Zawsze mieliśmy sprawy do załatwienia w stolicy, teraz zaś mamy „własny” dom i dlatego goście - Oblaci Maryi Niepokalanej z Polski pracujący na Madagaskarze przyjeżdżają tu „do siebie”. Zawsze są mile widziani, chociaż dom przepełniony tak, że pewnego razu dwóch Oblatów musiało spać nie tylko przez jedną noc na materacach rozłożonych w bibliotece. Nie jest to nic nadzwyczajnego, bo „za dobrych moich czasów” na jednej z naszych misji spałem już w przewracającym się domu na materacu rozłożonym na skrzynkach z napojami. Niestety, nie pamiętam już, czym te butelki były napełnione. Wiem tylko, że od kilku lat w tym miejscu stoi nowy piękny dom i ja nawet go poświęcałem zastępując naszego Księdza Biskupa z Tamatawy. Mimo słusznych narzekań obecny nasz dom w stolicy jest lepszy, niż nasz pierwszy dom w Ambinanindrano, na który wówczas nie narzekaliśmy. To też jest znak, że jesteśmy przemęczeni i chcemy, aby budujące się domy były ładniejsze, lepsze, praktyczniejsze, a przede wszystkim, aby budownicy robili uczciwiej bez kontroli. Pomimo nalegań wciąż w czasie deszczu muszę odsuwać biurko od okna, aby woda deszczowa nie zamoczyła mi ponownie moich zeszytów czy listów.

Razu pewnego trzech naszych współbraci wybierało się w drogę, więc pół godziny przed ich odjazdem zszedłem z termosem gorącej kawy do naszego salonu i zastałem cztery filiżanki kawy świeżo zaparzonej, ta czwarta była dla mnie. Moja w termosie pozostała dla „dłużej śpiących”. To drobiazg, ale cieszy, jest przecież dowodem poczucia wspólnoty i znakiem życzliwości. Tego dnia już humor dopisywał każdemu z nas.

Życie w Scholastykacie zaczyna być coraz bardziej planowe i „oblackie”. Otrzymaliśmy już „normalne” Tabernakulum zrobione kiedyś dla kaplicy naszego domu w Mahanoro, ale „znalazło się” u nas w stolicy. Jest też nowy ołtarz i „słupek” z drzewa pod dużą figurę Matki Bożej. Na razie w kaplicy siedzimy na krzesłach składanych, ale w przyszłości mają być specjalne stołki z półką na modlitewniki. Zmieniliśmy też ustawienie krzesel. Do tej pory krzesła były ustawione półkolem wokół ołtarza i każdy był jednakowo blisko. To było w duchu malgaskim, czy francuskim, tego nie wiem, wiem tylko, że wszyscy tutaj starają się tak ustawiać ołtarz. Nasza kaplica jest długa, a ołtarz stojący pośrodku przy dłuższej ścianie był blisko każdego. Teraz ołtarz stoi przy ścianie krótkiej, krzesła są ustawione w dwóch rzędach po dwa z lewej i z prawej. Zaskoczyło mnie, że malgascy seminarzyści stwierdzili, iż po otwarciu drzwi kaplicy od razu widać Tabernakulum, a więc jest z nami Bóg, czyli Emmanuel. I do Komunii Świętej można zbliżać się do księdza, bo dotychczas robiliśmy „neliturgicznie”: ksiądz podchodził do każdego stojącego w półkolu. Problemem są jeszcze książki leżące na podłodze albo krzesłach.

Mamy też coraz więcej książek i nawet niektóre pozycje są naprawdę wartościowe. Za kilka miesięcy przyjdą już zamówione „prawdziwe” podręczniki. Bywa, że otrzymywane prezenty są na misji niepotrzebne i nigdy nieużywane, ale do tego nie można się przyznać, aby nie obrazić Ofiarodawców. Przecież wszystko to, co jest nam dawane, jest przede wszystkim darem, darem ich serca. Tak jednak myślałem otrzymując niektóre książki. Ktoś specjalnie dla mnie z Europy przywiózł wodę kolońską, a ja takich smrodów nigdy nie lubiłem. A rękawiczki przysłane w paczce? Teraz by mi się przydały, lecz o tym wcześniej nie myślałem. Ofiarodawca miał chyba ducha proroczego.

Raz w miesiącu przychodzi do nas jeden z księży, który prowadzi różne stowarzyszenia modlitewne. I wtedy do naszego domu przychodzą seminarzyści z drugiej strony ulicy ze Zgromadzenia Misjonarzy Świętego Wincentego, zwani u nas Lazarystami. To też mnie cieszy. A ksiądz zaproszony na dwie godziny ostatnio był zajęty przez pełne trzy godziny. Bo oprócz wykładu o modlitwie niektórzy proszą go o rozmowy indywidualne.

Mamy problemy z kuchnią. Kucharka nie ma doświadczenia i gotuje tylko po malgasku. Chętnie się uczy. Jeden z seminarzystów potrafi pokazać „prawdziwą kuchnię chińską”, upiec ciasto czy inne przysmaki. Dziś ujrzałem zrobiony na niedzielny obiad budyń i tylko nie wiem, z czego on to zrobił. Dlatego chcemy znaleźć drugą osobę do gotowania, bo dla jednej jest zbyt trudno przygotować chociażby to samo dla dziewięciu Malgaszy i pięciu albo sześciu Polaków. Na razie jest już kandydat na kucharza, już się przedstawił. Problemem jest współpraca dwóch osób o różnych kwalifikacjach. Jest też inna osoba, kandydatka o kwalifikacjach podobnych do obecnej. Trzeba to rozstrzygnąć szybko, chociaż od dzisiaj takie sprawy już mnie nie interesują. Od dziś Superiorem Scholastykatu jest O. Jerzy, który jeszcze nie przestał być przełożonym misji w Tsaratanana i w dwóch domach ma władzę, czyli obowiązki, przełożonego. Bo na tym polega władza w zakonach.

„Dobrze” zakończył się wypadek przed naszym domem. Wieczorem samochód osobowy „zahaczył” o tył stojącego na poboczu samochodu, przewrócił się i rozwalil nam nowy parkan. Na policji nikt nie odebrał telefonu, więc za radą doświadczonych zatrzymałem dokumenty pijanego kierowcy i na drugi dzień po umowach z nami i z sąsiadem oddałem dokumenty. Mur już odbudowany. Najnieszczęśliwszym jest... budowniczy muru obrażony na mnie, gdyż powiedziałem, że mur jest słaby, skoro mały samochód wywalił całe przeszło. Zresztą tak uważam widząc, jak robili. Cegły połączono piaskiem ze śladami cementu, tylko potem między cegłami w szparę wepchnięto kilkumilimetrową warstewkę silniejszego cementu. Chińczyk mimo wszystko jest zadowolony, że pijak nie wjechał w przyczepę ze śpiącym stróżem nocnym. Dużo więcej kłopotów z wypadku śmierci lub zranienia.

Czy trzynastka naprawdę jest liczbą feralną? Opuszczam Madagaskar w trzynastym roku
mojej misji...

*Z serdecznym pozdrowieniem
w Chrystusie i Maryi Niepokalanej
O. Jan Sadowski, OMI*

Pozostającym na misji Współbraciom:
Szczęść Boże!

* * * * *